

Michał Bobrzyński.

Pogrom, Zakonu.



POGROM ZAKONU

USTĘP Z DZIEJÓW POLSKI (1370 — 1423). (*)

Sprawa sukcesji po Piastach. — Ze śmiercią Kazimierza Wielkiego, który żadnego po sobie nie pozostawił męskiego potomka, nie wygaśli jeszcze Piastowie. Rozrodzili się oni na pięć wielkich gałęzi (zob. tablicę genealogiczną). Z tych najstarsza (I) śląska, wywodząca się od Władysława II-go, syna Bolesława Krzywoustego, miała jeszcze licznych reprezentantów. Druga z rzędu (II), wielkopolska, wywodząca się od Mieczysława starego, trzeciego syna Krzywoustego, zakończyła się na królu Przemysławie, zabitym jak wiadomo w r. 1296. Trzecie młodszym gałęziom dał początek najmłodszy syn Krzywoustego, Kazimierz Sprawiedliwy; syn tego Kazimierza Leszek Biały i wnuk Bolesław Wstydlivy, tworzyli gałąź małopolską (III), która zamknęła się z tymże Bolesławem. Od drugiego syna Kazimierzowego Konrada, pochodzili książęta kujawscy (IV), oraz książęta mazowieccy (V). Kujawskich, do których należał Kazimierz Wielki ze zgonem tego króla reprezentował jego bratanek Władysław Biały, książę gniewkowski (na Kujawach); mazowieckich—książę Ziemowit III-ci; gdy zaś o Piastach śląskich, zgermanizowanych, Czechom hołdujących i od tronu polskiego usuniętych, nie mogło być mowy, dwaj ci książęta mogli sobie rościć najbliższe prawo do następstwa po Kazimierzu. Władysław gniewkowski nie umiał prawa swego poprzeć, bo książątko, to utraciwszy tradycją pia-

(*) Jestto drugi wyjątek z podręcznych dziejów Polski, prof. M. Bobrzyńskiego, użyczony nam przez autora. Pierwszy p. t. „Obraz pierwotnej Polski“ umieściliśmy w zeszytach „Niwy“ z d. 1 i z d. 15 Stycznia b. r. (Nr. 73 i 74).

(Przyp. Red.)



stowską, puściło się na żywot awanturniczy, zmarnowało swoją dzielnicę, błąkało się po Europie, a nareszcie przyjęło habit w klasztorze Dijonńskim we Francyi. Za to Ziemowit, pan rozumny, Kazimierza Wielkiego w rządach swych na Mazowszu naśladowający, mógł słusznie mniemać, że korona polska minąć go nie powinna.

Nie był jednakże tegoż samego zdania Kazimierz Wielki. Rozpoczynając politykę nową, szerszy widnokrąg obejmującą, pamiętał, że ją dłuższemu pobytowi na dworze andegawenskim w Węgrzech zawdzięczał; nie przypisywał innym Piastom a mianowicie Ziemowitowi, zdolności do dalszego prowadzenia polityki, w której przyszłość Polski upatrywał, i gdzieindziej postanowił sobie wyszukać godnego następcy. Gdzież go miał szukać, jeżeli nie na węgierskim dworze, z którym się przez wydanie siostry swojej za Karola Roberta spowinowacił, i od którego nieustannie sam potrzebował pomocy. Szło przeciw Polsce o odzyskanie wydartego przez Krzyżaków Pomorza; któż tego mógł lepiej dokonać, jak nie ten następca Kazimierza, który z tronem polskim i węgierską koroną połączy. Jakoż już w r. 1339, w czasie układów wyszogrodzkich, zawarł Kazimierz z Karolem Robertem umowę, mocą której syna jego Ludwika swoim następcą wyznaczył i odzyskanie Pomorza jako pierwszy warunek i obowiązek nań włożył.

Krok ten Kazimierza nie napotkał na żaden stanowczy u narodu opór. Istniały w nim podówczas dwa polityczne stronnictwa. Jedno tworzyła drobniejsza szlachta, głównie w Wielkopolsce osiadła, na wskroś konserwatywna a do dynastyi Piastów patryarchalnie przywiązana. Ta sprzyjała niewątpliwie Ziemowitowi. Ale silniejszym było stronnictwo przeciwne, złożone z możnych małopolskich panów, którzy posiadli wszystkie urzędy i władzę, rozumieli myśl Kazimierza a w poparciu jej mieli także osobiste widoki. Czuli oni dobrze, że ustroj polityczny Polski utracił już dawno swoją patryarchalną cechę, że stosunek króla do stanów społecznych opiera się na obopólnej umowie; pragnęli stosunek ten wyraziście uwydatnić; a czyż mogli celu tego lepiej dopiąć, jak zrywając otwarcie z zasadą dziedziczności, powołując na tron obcego monarchę i dyktując mu dowolnie warunki umowy? Wiedzieli dobrze, że jeżeli do takiej umowy przyjdzie, to nikt inny tylko oni sami będą ją imieniem narodu zawierać. Wiedzieli, że wskutek tego znaczenie ich wzrośnie, że ster rządu w swoje ręce uchwycą. Chwycili więc myśl Kazimierza z nietajoną radością, wystali w r. 1355 poselstwo do Budy i z panującym już wówczas po śmierci Karola Roberta królem Ludwikiem pakt uroczysty za-

warli. Przyjmując ofiarowaną sobie koronę zobowiązał się formalnym przywilejem Ludwik, że wszystkie prawa stanów uszanuje, nadzwyczajnych podatków nie nałoży, a wojnę po za granicami kraju swoim kosztem będzie prowadził. Podobne przywileje wystawione znakomitszym miastom, zapewniły mu i ten silny a z możnowładztwem trzymający żywioł.

Rządy panów w imieniu króla węgierskiego Ludwika (1370—1382).— Po śmierci Kazimierza w r. 1370 objął też Ludwik bez przeszkody rządy możnego państwa, ale położonych w nim nadziei nie ziszcił. Zamiast na czele narodu stanąć i w połączeniu z Węgrami zakon krzyżacki zdruzgotać, oddawał się Ludwik wyłącznie węgierskim sprawom, a traktując Polskę po macoszemu, uważał ją tylko za bogaty śpichrz, który ma jego dostatki i znaczenie w Europie pomnażać. Rządy Rusi, którą od Polski odosobnić pragnął, oddał najpierw Władysławowi, książęciu opolskiemu, a przeniosłszy go później na Kujawy, sam ją Węgrami obsadził i dla Węgier zagarnął. Było to wiarołomstwo krzyczące. Oburzył się też naród, a raczej oddawna Ludwikowi nie sprzyjająca szlachta, rozpoczęły zamieszki. Ale Ludwik oparł się na możnowładztwie. Ustanowiwszy rejentką w Krakowie matkę swoją a córkę Władysława Łokietka Elżbietę, gromadził około niej silną swą partycę, między którą odznaczali się panowie Porajowie z Kurozwęk: Dobieśław wojewoda krakowski i syn jego Zawisza podkanclerzy, a od r. 1380 za wpływem Ludwika biskup krakowski; dalej panowie Toporczycy: Otto z Pilcy generał-starosta wielkopolski i Sędziwój z Szubina, wojewoda kaliski, później po śmierci Jaśka Kmity starosta krakowski; wreszcie panowie Grzymalicy: Janusz arcybiskup gnieźnieński, Domarat kasztelan poznański i Pietrasz z Małachowa, starosta kujawski. Rosła nienawiść szlachty, na której czele w Wielkopolsce stali Nałęczce. Przyzwano Władysława Białego z dijońskiego klasztoru i walczone w jego obronie, mordowano Węgrów na ulicach Krakowa; ale możni panowie, dzierżąc w swoich rękach rządy, ciągnęli z nich wielkie zyski i budowali fortuny.

Rozpoczęły się nowe z królem Ludwikiem targi. Ludwik nie miał synów; pragnął jednej z swych córek tron polski zapewnić. Myśl ta przejmowała wstrętem rycerskie umysły Polaków, którzy nawet w dobrach prywatnych kobiet do dziedziczenia nie przypuszczali. A jednak zgodzili się na nią panowie polscy w r. 1374 w Koszycach; nie pierwszej jednak prawo córek Ludwikowych do następstwa uznali, aż król wystawił im pamiętny przywilej,

mocą, którego uwolnił szlachtę od wszelkich dotychczasowych danin i powinności z wyjątkiem opłaty corocznej dwóch groszy z łanu, która się zwała „poradlnem.“

Rządy tego rodzaju w takich prowadzone celach, musiały wreszcie wpłynąć zgubnie i na samych rządzących. Wszczęły się nieustanne zatargi o władzę, którym zamianowanie trzech wielkorządców w r. 1381 w osobie Zawiszy i Dobiesława Kurozwęckich, oraz Sędziwoja z Szubina wcale nie położyło końca. Każde obsadzenie opróżnionego dostojenstwa dawało przyczynę do rozruchów, każdy działał na swoją rękę i rozpoczynał wojny domowe z najbliższym sąsiadem. Bił się o swoje księstwo gniewkowski Władysław Biały, walczył o swoje starostwo Bartosz z Odolanowa z rodu Nałęczów; nareszcie książę mazowiecki Ziemowit zajął Łowicz i wszystko w zamęt okropny popadło.

Widząc to Ludwik postanowił jeszcze za życia oddać Polskę córce swej starszej Maryi i mężowi jej Zygmunтови margrabiemu Brandenburskiemu, synowi cesarza Karola IV Luksemburskiego, i wyprawił ich rzeczywiście do Polski, kiedy w r. 1382 nagle śmierć go zaskoczyła.

Zwycięstwo możnowładztwa w czasie bezkrólewia (1382—1386).—Tryumfowało stronnictwo szlacheckie, czując, że Marya królowa nie zdoła się i w Polsce na tronie utrzymać, widząc, że naród nienawidzonego Brandenburczyka ze wstrętem odepchnie. Opierając się zbrojno Zygmunтови, zawiązała szlachta wielkopolska w r. 1382 w Sieradzu konfederacyą, w której postawiła zasadę, że córka Ludwika, obejmująca wraz z mężem tron polski, stale w kraju ma rezydować. Tymczasem w braku wszelkiego rządu rozpręgly się wszelkie stosunki, zawrzała wojna domowa prowadzona przez wrogie sobie rody Nałęczów i Grzymalitów. Stronnictwo szlacheckie, uzyskawszy samego arcybiskupa Boddantę na swego przywódcę, postawiło kandydaturę popularnego w narodzie Ziemowita mazowieckiego i zwołało w r. 1383 powszechny zjazd do Sieradza, aby kandydaturę tę przeprowadzić.

Nie próżnowali jednak tymczasem małopolscy panowie. Wiedzieli oni dobrze, że dopuszczenie Ziemowita do tronu byłoby zwycięstwem szlachty, przewagę ich na długie czasy łamiącym. Oparli się też Ziemowitowi, przypominając narodowi uroczysty pakt zawarty w r. 1374 z Ludwikiem w Koszycach. Tylko jedna z królowien węgierskich mogła być prawowitą polską królową. Upierać się przy Maryi i nienawidzonym Zygmuncie byłoby nie rozsądkiem—o tem doskonale się przekonali. Zniewolili więc mat-

kę królewien Elżbietę do wysłania na zjazd sieradzki poselstwa, a poselstwo to, uwalniając Polaków od posłuszeństwa dla Maryi, zapowiedziało im blizki przyjazd młodszej jej siostry Jadwigi. Pomimo krzyków podnoszonych za Ziemowitem, Jaśko z Tenczyna kasztelan wojnicki nakłonił zgromadzenie do wytrwania przy danem Ludwikowi słowie i cierpliwego czekania przyjazdu Jadwigi. Przyjazd ten odwłókł się dla obaw Elżbiety aż do jesieni 1384 r. Jeszcze przez cały rok wystawioną była Polska na straszne zaburzenia domowe, wśród których Zygmunt brandenburski i Ziemowit mazowiecki zbrojną ręką próbowali szczęścia. Odbył się jeszcze jeden burzliwy zjazd w Radomsku; aż nareszcie przyjazd Jadwigi i uroczysta jej koronacja w Krakowie położyły straszniemu zamętowi koniec.

Panowie małopolscy odnieśli świetne zwycięstwo. Wspierało ich prawo, na którem się oparli, wspierała niepospolita wytrwałość, jaką w przeprowadzeniu swego planu umieli rozwinąć. Ażeby jednak zapewnić sobie w narodzie trwałą przewagę i owoce swego zwycięstwa zebrać, potrzebowali jeszcze okazać wyższy zmysł polityczny — w dobraniu męża dla młodziutkiej Jadwigi. Były tu niezmiernie trudności do pokonania. Zwyczajem bardzo często w średnich wiekach praktykowanym wydał król Ludwik Jadwigę, kiedy jeszcze była malutkiem dzieckiem, za mało co od niej starszego Wilhelma, syna Leopolda austriackiego. Dzieci zawarły formalny ślub kościelny, a ślub taki stawał się ważnym z chwilą, kiedy dorosły i, zamieszkawszy w sposób małżeński ze sobą, temsamem ów ślub zatwierdziły. Wilhelm, ujrzawszy teraz Jadwigę na tronie polskim, do Krakowa zjechał, oglądał swą i mężką pięknością młodociane jej serce przy pierwszym spojrzeniu pozyskał i, korzystając z chwilowej nieogłędności panów, wspólnie z nią jako prawy małżonek na zamku zamieszkał. Uroczyście ten dzień obchodzono w Krakowie, bo miasto to niemieckie rade było widzieć na tronie polskim niemieckiego księcia; wśród ogólnej uciechy uwolniono nawet więźniów zamkniętych w ratuszu i zapisano to w aktach (patrz świeżo wydane Monumenta medii aevi). Za późno spostrzegli się polscy panowie, ale dla ludzi XIV-go wieku nie było nigdy po niewczasie. Kasztelan krakowski Dobiesław z Kurozwęk, nie oglądając się na ważność lub nieważność zawartego przez Jadwigę z Wilhelmem ślubu, wyrzywa go z objęć Jadwigi przemocą i do ustąpienia z zamku Krakowskiego przymusza. Jadwiga w szale rozpacz pragnie sobie drogę do Wilhelma toporem kierować; Dymitr z Goreja odwodzi

ją od tego perswazyą, po za którą ukrywała się siła. W ten sposób uwięziona, pilnie strzeżona w Krakowie, padła Jadwiga tragiczną ofiarą wyższego celu, do jakiego ją gotowali panowie duchowni i świeccy.

Celem tym było poślubienie przez nią Jagiełły, wielkiego księcia litewskiego, przyłączenie i apostolstwo pogańskiej jeszcze Litwy i walka z krzyżackim zakonem. W porozumieniu z panami polskimi przysłał Jagiełło posłów swoich z prośbą o rękę Jadwigi, a wielki zjazd panów w Krakowie propozycyą tę przyjął. Jagiełło, otrzymawszy odpowiedź, wystawił w d. 14 Sierpnia 1385 r. wspólnie z resztą książąt litewskich uroczysty dokument w Krewie, mocą którego zobowiązał się do przyjęcia wiary chrześcijańskiej z całym narodem, do połączenia Litwy z Polską i do walki celem odzyskania ziem przez Polskę straconych.

Jadwiga, czując wstręt do dzikiego Jagiełły, błagała o pomoc matkę, ale Elżbieta usunęła się od wszystkiego; uciekła się do stolicy apostolskiej, ale Rzym na przedstawienie biskupów polskich unieważnił ślub z Wilhelmem; a gdy ta ostatnia nadzieja zawiodła, musiała poddać się konieczności. W dniu 15 Lutego 1386 r. odbył się chrzest Jagiełły i jego braci, w d. 18 Lutego ślub z Jadwigą, a w d. 4 Marca uroczysta koronacja w Krakowie.

Apostolstwo Litwy. — Na ślub Jadwigi z Jagiełłą nieomieszkanie zaprosić wielkiego mistrza zakonu, dając mu przez to poznać, że wybiła godzina, w której albo się przed połączoną Litwą i Polską ukorzyć, albo walkę o śmierć i życie przyjąć koniecznie musi. Wielki mistrz odrzucił zaproszenie, wymawiając się, że mu za daleką do Krakowa droga, a temsamem wyzwanie przyjął.

Nie odrazu jednak rozpoczęła się walka. Musiało ją poprzedzić zbliżenie się Polaków do Litwy i zaszczepienie w kraju tym polskiego wpływu i cywilizacji. Była to jedna z najwznioślejszych chwil w posłannictwie Polski dziejowem, ale chcąc ją zrozumieć, musimy się nieco cofnąć i Litwie owej i jej dotychczasowemu rozwojowi przypatrzeć.

Pokrewna przysakom Litwa stanowiła razem z nimi zbliżone do słowian, ale odrębne plemię. Dłużej od polaków żyli litwini w puszczach swoich nad Niemnem, pogrążeni w barbarzyństwie i pomroce dziejów. Dopiero osadzenie się nad brzegami Bałtyku dwóch niemieckich wojennych zakonów: Kawalerów mieczowych i Krzyżaków, zbudziło ich do historycznego życia, do połączenia się w pierwszej połowie XIII-go wieku pod wodzą Ryngolda

w jedną polityczną całość, i do rozpoczęcia walk z zakonami i z okalającą ich od wschodu Rusią. W dziele tem przeszkadzała Litwie niezmiernie panująca i tam zasada podziału państwa pomiędzy synów zmarłego księcia. Nie brakło nigdy nieustannych walk i zatargów domowych, nie brakło książąt, którzy, nie chcąc doznawać zwierzchnictwa najstarszego brata, Wielkiego księcia, przechodzili w szeregi nieprzyjaciół, krzyżaków i Rusi; nie brakło wielkich książąt, którzy braci swoich i bratanków wydziedziczali i od czasu do czasu całe państwo w ręku swem jednocyli. Z tem wszystkiem historia Litwy nie ma żadnego podobieństwa z historią sąsiadującej z nią Polski, choćby w czasie podziału państwa po śmierci Krzywoustego.

Polska przyjęciem chrześcijaństwa odjęła niemcom powód do wielkich krucyat i eksterminacyjnych wojen; Litwa w upartem swoim wytrwaniu przy pogaństwie ściągnęła na siebie całą potęgę Niemiec przez krzyżacki zakon zorganizowaną, a wśród strasznej dwieście lat bez wytchnienia prowadzonej walki potęgowała tylko swoją dzikość obyczajów i barbarzyństwo, które też i na jej rozterkach domowych osobliwsze wyciskały piętno. Ogromną nadto polityczną rolę odgrywali na Litwie pogańscy kapłanie, na krórch czele stał wielki kapłan krywekrywejta. Woli ich ulegał cały naród, ulegali sami książęta, a kapłanie, broniąc swej władzy najsilniej opierali się chrześcijaństwu i utwierdzali Litwę w rozpaczliwej, bezskutecznej z silniejszym Zakonem walce.

Polska urządziła się w państwo patryarchalne, w którem cały naród możnowładczy, rycerski czy wieśniaczy, z wyjątkiem nielicznych niewolników, jednakową się cieszył swobodą, sam dla siebie pracował, jednej tylko książęcej, królewskiej, patryarchalnej podlegał władzy. Litwa przez antagonizm ku krzyżakom odepchnęła cywilizacją zachodu a natomiast poddała się wpływowi mniej niebezpiecznej Rusi. Od rusinów przyjmowali litwini nowe urządzenia swego społeczeństwa i państwa. Były to instytucje feudalne, przez waretów tam zaszczepione. Książę, w zamian za służbę wojenną i posłuszeństwo swoim rozkazom, oddawał pewnej liczbie znakomitych panów, bojarów, cały kraj w dziedziczne dzierżawy; panowie ci w dzierżawach swoich wyznaczali szcześniejsze dzierżawy dla rycerstwa, zobowiązując je do służby wojennej na swe zawołanie i do rozlicznych powinności i danin; rycerstwo nakoniec władzy bojarów bezwzględnie poddane, w dzierżawach swoich trzymało resztę ludności w gniojącej niewoli i jarzmie. Nikt więc na Litwie nie miał własnego gruntu, nikt,

z wyjątkiem nielicznych stosunkowo bojarów, nie posiadał swobody, bo nie miał opieki państwa i nie podlegał bezpośrednio panującemu. Stosunki tego rodzaju potęgowały ducha karności i posłuszeństwa, sprzyjały silnej wojennej organizacji, ale tłumiąc ducha swobody i samoistości, tłumiły też wyższy rozwój i prawdziwy postęp.

Szczęśliwszą zato od Polski mogła się Litwa nazwać, że w epoce nieustannych walk domowych i dynastycznych zatargów posiadała cały szereg prawdziwie wielkich bohaterskich książąt. Wspominaliśmy już o Mendogu (1240 — 1263), który walkę z zakonem rozpoczął, a chwilowo nawet chrześcijaństwo i koronę królewską przyjął, ale w czasie gwałtownej pogańskiej reakcy żyłcie za to utracił.

W końcu XIII-go wieku odznaczyli się dzielni książęta Lutawor i Witenes, a wielki książę Gedymin (1315 — 1340) postawił Litwę na szczycie jej pogańskiej potęgi, odparł zwycięzko wszystkie wyprawy krzyżaków, zawiązał stosunki z Łokietkiem, prowadził nawet rokowania ze stolicą apostolską, dopóki się nie przekonał, że ona krzyżaków nie jest wstanie powściągnąć, narreszcie całą Ruś z wyjątkiem północnej i halickiej pod władzę swoje zagarnął. Synowie jego Kiejstut i Olgerd, nieustraszeni wojownicy, w niczem nie ustępowali swemu ojcu; a kiedy pierwszy walczył ze zmiennem szczęściem z Zakonem pod murami Kowna, drugi potęgę Litewską na Rusi gruntował. W r. 1377 umarł wielki książę Olgerd, pozostawiając dwunastu synów, z których najstarszym był nasz Jagiełło.

Srogie, krwawe zatargi rozpoczęły się między Kiejstutem i Jagiełłą, z których najlepiej korzystali krzyżacy, pod samo Wilno i Kowno się zapuszczający. Kiejstut, pokonany w r. 1382 umarł zaduszony w więzieniu Jagiełły. Syn jego Witold uciekł do krzyżaków, ale pogodziwszy się z Jagiełłą wydał mu zamki krzyżackie i ziemię zakonu w niesłychany dotąd sposób spustoszył. W chwili, kiedy Zakon straszną gotował zemstę, Jagiełło w objęcia Polski się rzucił.

Była też w istocie ostatnia ku temu chwila. Odgłos walk litewskich zwabiał w szeregi zakonu niezliczone zastępy awanturniczego rycerstwa z całego zachodu. Panowanie krzyżaków coraz to dalej systematycznie w głąb Litwy się posuwało, a nieliczny, wycieńczony długoletnimi wojnami szczep litewski ostatnich sił już dobywał. Groziło mu też i zkądinąd niebezpieczeństwo. Drobną garstką litwinów, zawojowawszy rozstrojoną pod

względem politycznym, ale rozległą, ludniejszą, zamożną i cywilizowaną stosunkowo Ruś, mogła jej narzucić swe rządy, ale nie zdołała wynarodowić, narzucić swojej pogańskiej wiary, swojej mowy i obyczajów. Owszem, cywilizacya ruska zwyciężyła zastępy litwinów; Olgierdowicze, mający na Rusi swoje dzierżawy i księstwa, przyjęli chrześcijaństwo i zruszczyli się, a język i wpływ rusinów zapanował nawet na wielkoksiążęcym dworze Jagiełły. Połączenie się z Polską, przyjęcie obrządku rzymskiego przedstawiało się zatem Litwie jako deska zbawienia od mściwego Zakonu, a zarazem jako wyzwolenie się z pod ruskiego wpływu.

Ukoronowany teraz w Krakowie i ochrzczony Jagiełło, wyprawił się w r. 1386 na Litwę, otoczony tłumem panów polskich i duchowieństwa. Była to chwila zupełnego w dziejach Litwy przełomu. Łagodną perswazją, przykładem, a w danym razie użyciem siły, przeprowadzono chrzest, zniszczono wszystkie zewnętrzne oznaki pogaństwa, założono biskupstwo w Wilnie i liczne kościoły. Zaprowadzając hierarchią katolicką kościelną, pomyśleli jednak panowie polscy równocześnie o zaprowadzeniu hierarchii świeckiej, o stworzeniu na Litwie żywiołu, któryby im swoje stanowisko zawdzięczał, na nich się musiał oglądać i zgodnie z nimi w danym razie wbrew książętom litewskim postępował i działał. Przywilejem z r. 1387 porównał Jagiełło bojarów litewskich z polskimi panami, dzierżawy na własność im nadał i od uciążliwych powinności i danin je zupełnie uwolnił. Był to pierwszy promień wolności przedzierający się w litewskie puszcze, pierwszy cios w feudalny system litewskiego państwa.

Pogrom zakonu. — Można sobie przedstawić, jaką wściekłością zawrzała pierś krzyżacka na wiadomość o wielkiem posłannictwie cywilizacyjnem, jakiego właśnie na Litwie dokonywali polacy. W jednej chwili tracił Zakon zdobycz, która mu właśnie miała wpaść w ręce, tracił swoje zadanie nawracania niewiernych, tracił podstawę swojego bytu. Ustąpić dobrowolnie szczęśliwшему współzawodnikowi — Polsce, na to nie pozwalała duma Zakonu; a zatem — walka, walka o byt i przewagę. Umieli Krzyżacy zwyciężać i popchnąć na Polskę żywioły jej nieprzyjazne. Zaczęli od wzburzenia żywiołu ruskiego na Litwie i wzniecenia rozterek pomiędzy licznem rodzeństwem Jagiełły. Za ich poduszczeniem zaraz w r. 1386 Andrzej Wingold książę Połocki i Światosław książę Smoleński stanęli na czele ruskiego żywiołu, rzucili się na Litwę i w bitwie pod Mścislawiem sprawę swoją przegrali. Najdzielniejszy ze wszystkich Olgierdowiczów, brat stryjeczny Jagiełły,

dumny syn wielkiego Kiejstuta, Witold, urażony oddaniem wielkorządów na Litwie nie jemu, ale bratu Jagielly niedołężnemu Skirgelle, stanął po stronie krzyżaków. Ale dwukrotne wyprawy mistrzów Engelhardta Rabe i Konrada Wallenroda w ziemie litewskie, bronione teraz nie tylko przez litwinów, ale także przez mężne drużyny polaków, skończyły się sromotną klęską najeźdźców. Witold, zrywając hańbiące przymierze, w r. 1392 znowu się pogodził z Jagiellą i na tronie wielkoksiążęcym zasiadł.

Pokazali Polacy, że Litwę nie tylko ochrzcić i cywilizować, ale także obronić zdołają. Należało toż samo uczynić w obec Rusi, nad którą jeszcze dotychczas zawisła straszna przewaga Tatarów. Panowie polscy, zyskawszy takiego wodza, jakim był Witold, dopomogli mu do wygnania wszystkich dzielnicowych książąt, do połączenia w jednym ręku wszystkich litewsko-ruskich ziem olgierdowego państwa, a śmiałym pochodem wdarli się w ziemie Złotej hordy Kapczackiej. W r. 1399 przyszło do krwawej bitwy pod Worsklą. Zwyciężył w niej Edygiejhan, zginął kwiat polskiego rycerstwa ze Spytkiem Melsztyńskim na czele; Witold zaledwie się ocalił ucieczką, a brzegi Czarnego morza były dla Polski stracone. Przez trzysta lat miały jeszcze zagony tatarskie niszczyć żyzne przestrzenie południowej Rusi; ale tatarzy, zmierzywszy się raz na swojej własnej ziemi z polsko-litewskim orężem, poznali, z kim mają do czynienia, i zadowolniając się rozbójniczymi najazdami, unikali już zawsze stanowczej z nową potęgą rozprawy, i o rozciągnięciu panowania swego na zachód nie śmieli zamarzyć.

Najskuteczniejsze przedmurze od strony tatarów stworzyli jednak polacy z odebranej węgrom zaraz w r. 1387 Czerwonej Rusi. Tutaj między Melsztyńskich, Gorajskich, Kurozwęckich, Tarłów, Kmitów, rozdzielił Jagiello niezmiernie przestrzenie, a może te rody, sprowadziwszy do zniszczonego kraju kapitał i siły robocze, umiały go zagospodarować, warownemi zamkami najeźdźcę i z Jaśkiem Tenczyńskim, wielkorządcą ruskim na czele, przeciw najazdom dżyczy samoistnie bronić. Tutaj na Rusi otrzymał Ziemowit mazowiecki ziemię bełzką w nagrodę za uznanie Jagielly, w chwili, kiedy osadzony przez Ludwika Węgierskiego na Kujawach, a niechętny Jagielle, Władysław opolski dzielnicę swą tracił.

Mądryemu zaszanowaniu i wzmoczeniu sił swoich przez Kazimierza Wielkiego zawdzięczała Polska swój pokojowy podbój Litwy i Rusi, a połączeniu tych trzech narodów w jedno olbrzymie

państwo zawdzięczała ówczesną przewagę swą w Europie. Patrzyli na nią z obawą już nie tylko krzyżacy, ale także obaj Luksemburczycy: Wacław, król czeski i Zygmunt węgierski. Nie mieli oni miru u własnych poddanych, a narodowe stronnictwa w Czechach i na Węgrzech widziały w Jagiellie króla, pod którego skrzydłami znajdują w każdym razie skuteczniejszą obronę. Niepewni własnych poddanych, nie śmieli więc Zygmunt i Wacław związać się jawnie z krzyżakami na zgubę Polski; zawarli owszem z Jagiełłą pod koniec XIV wieku uroczyste pokoje, i kłamiąc serdeczną przyjaźń, występowali w roli pośredników w sprawie polsko-krzyżackiej. Grając wobec zakonu komedią, brali od niego grube pieniądze, przyrzekali zbrojne wystąpienie przeciw Polsce, a w gruncie rzeczy dbali przede wszystkim o to, ażeby dwie te potęgi, ścierając się z sobą, jak najwięcej się osłabiły. Nie miał też żadnego znaczenia pokój zawarty w r. 1404 w Raciążu, mocą którego Zakon w Polsce za okupem ziemie Dobrzyńską odstąpił. Była to tylko przepowiednia stanowczej przeprawy, do jakiej z wyłączeniem wszystkich sił swoich gotowali się i Polska i zakon krzyżacki. Zaraz w następnym roku rozpoczęły się zatargi. Witold odebrał zagarniętą przez Krzyżaków Żmudź; upadła też i w Polsce polityka pokojowa, którą niegdyś reprezentowała Jadwiga, a po jej śmierci Piotr Wysz, biskup krakowski. Stojący na czele stronnictwa wojennego Wojciech Jastrzębiec, biskup poznański, ściśle z Witoldem związany, w radzie królewskiej zwyciężył, a w dniu 15 Lipca 1410 r. stanęły na polach Grunwaldu przeciw sobie zastępy, jakich ani przedtem, ani potem nie widziały średniowieczne dzieje.

Żadne z ówczesnych państw Europy nie było w stanie z taką siłą zbrojną do walki wystąpić, bo zgubny feudalizm osłabiał ich wojenną organizację. Królowie zależeli od widzimisię swoich możnych wasalów, nie mieli nigdy pieniędzy, a wytargowawszy wreszcie od swoich lenników rycerskie drużyny, zbierali wojska, które ani liczbą swoją, ani karnością nie mogły sprostać żadnemu większemu zadaniu. Tylko Polska i zakon krzyżacki stanowiły od tej ogólnej zasady wyjątek. Oba te państwa nie znały feudalizmu, a gotując się od stu lat do śmiertelnego boju, zorganizowały się tak, ażeby w danej chwili wszystkie swe siły postawić na kartę. Organizacja obu państw przedstawiała też uderzające podobieństwa. Samorząd, jakim w Polsce cieszyły się pojedyncze ziemie i miasta, zaprowadzili także w swoim kraju krzyżacy, zapewniając mu przez to dobrobyt, a sobie źródło

niewyczerpane dochodów. Z olbrzymim majątkiem króla polskiego, dobrze zagospodarowanym, rywalizował skarb i majątek zakonu. Rycerstwo polskie zajmowało u nas podobne stanowisko do rycerstwa zakonu. Starostowie grodowi, ślepo od króla zależni, to jakby komturowie krzyżaccy słuchający wielkiego mistrza; a sam wielki mistrz obieralny, ze swoją kapitułą zakonną, czyż nie odpowiadał królowi polskiemu, z otaczającym go możnowładztwem! Potrzeba było tylko rozkazu takich mocarzów, ażeby wyrwać oba państwa z pokoju, który je oddawna już niecierpliwił, ażeby w jednej chwili wyprowadzić do boju olbrzymie i karne zastępy, które było czem zapłacić, uzbroić i w polu wyżywić.

Na polach Grunwaldu rozstrzygnąć się miał wielki bój pomiędzy światem germańskim zorganizowanym przez zakon krzyżacki, a światem słowiańskim, w którym Polska pierwsze zajmowała miejsce. Sam wielki mistrz Ulryk Jungingen dowodził zastępami zakonu i okazał rycerswem, które z całego zachodu w pomoc mu napłynęło. Ale też pod chorągiew Jagiełły obok zastępów szlachty, zbiegli się waleczni rycerze polscy, którzy poza granicami Polski na obcych dworach i na dalekich pobożewiskach składali doświadczonego męstwa dowody; stanęły zaciężne posiłki czechów pod wodzą wsławnego później husyty Żyzki, stanęli litwini, posiłkujący ich tatarzy i bohaterski Witold. Kiedy Jagiełło w pobożności swej modły do niebios zasyłał, starło się wojsko litewskie z krzyżakami i pierzchnęło; chorągwie polskie rzucają się do boju, wre druga bitwa, waha na obie strony, przeciąga. Siedmnaście świeżych wyborowych zastępów krzyżackich ma ją na stronę krzyżaków rozstrzygnąć, kiedy rezerwy polskie, zamiast bronić króla narażonego na największe niebezpieczeństwo, rzucają się w sam środek bitwy z szalonym impetem i wszystko przed sobą druzgocą. Padło 40,000 krzyżaków; między nimi wielki mistrz i starszyzna zakonu; drugie tyle w niewolę zabrano.

Niestety, polacy nie umieli ze zwycięstwa należycie skorzystać: dozwolili zakonowi ocknąć się z przerażenia, ściągnąć posiłki, bronić rozpaczliwie Malbarga i wojnę przeciągnąć. W r. 1411 zawarto pokój toruński, zapewniający zaledwie Dobrzyń Polsce, a Żmujdź Litwie.

Pierwszem dziełem, zawdzięczającym zwycięztwu pod Grunwaldem swój początek, było nawrócenie pogańskiej dotychczas, a z pod jarzma krzyżaków teraz wyswobodzonej Żmujdź. Żmujdź

wobec Litwy zajmowała też samo stanowisko, jakie wobec Polski zajmowało Mazowsze. Wpływ ruski, a przez niego feudalizm skandynawski do niej nie dotarł; ludność wojownicza cieszyła się wolnością; szlachty prastarej było wiele, ale drobnej; władza książęca patryarchalna. Zaprowadziwszy chrześcijaństwo, założywszy w r. 1413 biskupstwo w Miednikach, zachowali Polacy żmujdzinów przy ich dawnych urządzeniach i prawach, a na czele prowincyi postawili starostę reprezentującego osobę książęcą.

Drobne to jednak były w porównaniu z odniesionem zwycięstwem zdobycze: ważniejszych korzyści w czem innem szukać należało. W bitwie Grunwaldzkiej utracił zakon swój niezmierny urok, pokazało się bowiem, że zwyciężyć go można. W bitwie Grunwaldzkiej runęła ta wielka siła moralna, która zakon dotychczas z całą jego wewnętrzną organizacją podtrzymywała. Wszczęły się niesnaski i rozruchy pomiędzy zakonną bracią, przed którymi następca Jungingena, wielki mistrz Henryk von Plauen, mężny obrońca Malborge, musiał się chronić na dwór — Władysława Jagiełły; zapanował srogi ucisk, który odwracał od zakonu umysły nawet ludności niemieckiej, w jego ziemiach osiadłej. Tymczasem krew polska i litewska na polach Grunwaldu wylana, bujny wydała posiew. W r. 1386 tylko wielki książę Jagiełło z swoimi braćmi Litwę z Polską skojarzył; teraz, po upływie dwudziestu pięciu lat od usamowolnienia bojarów litewskich, wytworzył się z nich silny, samodzielny, do życia politycznego dojrzały zastęp możnowładców, którzy unią dynastyczną, książęcą, pragnęli zatwierdzić i rozszerzyć, a tem samem z panami polskimi się w zupełności zrównać i stanowisko swe wzmocnić. W r. 1413 na zjeździe w Horodle stanęła ta druga możnowładcza unia. Najważniejszym jej punktem było postanowienie, że po śmierci Jagiełły i Witolda, ani na Litwie wielki książę bez zgody polaków, ani w Polsce król bez zgody litwinów nie zasiądzie na tronie. Wypowiedziano zasadę zupełnego porównania bojarów litewskich z panami polskimi, którzy ich do swych herbów przyjęli i najściślej przez to z nimi zawiązali braterstwo. Zaprowadzono na Litwie województwa i kasztelanie, zaszczepiając w ten sposób urządzenia polityczne polskie, i zbliżając oba kraje do siebie pod względem społecznym i politycznym. Celem zaś jednolitego kierunku spraw politycznych, uchwalono odprawiać wspólne zjazdy urzędnicze, możnowładcze, w Lublinie lub Parczowie.

Charakter rządów możnowładczych.—Artykuł ugody horodelskiej, uświęcający zjazdy polityczne panów litewskich i polskich, nie doprowadził wprawdzie do wspólnego stałego traktowania wszystkich spraw, nie nakłonił Litwinów do wyrzeczenia się swej odrębności i swych oddzielnych widoków i dążeń, uświęcił jednak legalnie instytucją zjazdów, których dwa bywały rodzaje. Jeden, złożony z biskupów i wszystkich urzędników wyższych i niższych, zwany zjazdem walnym, odbywał się zwykle pod wiosną; drugi składał się ze ściślejszego kręgu najwyższych dostojników a zwoływany pod jesień, dla zjazdu walnego sprawy przygotowywał.

W ten sposób rząd polski, z zasady monarchiczny, już od śmierci Kazimierza Wielkiego zamienił się faktycznie w możnowładczy. Na tronie polskim siedział Władysław Jagiełło, typ prawdziwie litewski: charakter zacny i szlachetny, ale pełen wysokiego o sobie i o swoim majestacie wyobrażenia, nigdy się trwale na nikim nie oparł; podejrzliwy i skryty, dozwalał wszystkim wybitniejszym osobistościom wpływać na siebie, i zabierać głos w radzie, w której ostatnie i stanowcze słowo służyło królowi. Rozstrzygając ostatecznie pomiędzy przeciwnymi zdaniem, wyobrażał sobie Jagiełło, że on wszystkimi rządzi i samodziennie działa. W decyzjach jednak królewskich nie było trwałej konsekwencji, nie było samodzielności i oryginalnej myśli, które są tylko udziałem wyższego wykształcenia, talentu i siły woli, a tego wszystkiego nie posiadał Jagiełło. W gruncie więc rzeczy przechylał się król zawsze do tego zdania, za którym stały poważniejsze i więcej wpływowe osoby, za którym oświadczały się chwilowo polityczne wypadki. Jeżeli te wypadki się zmieniały, jeżeli polityka dotychczasowa napotykała na trudności, jeżeli stronnictwa walczące o władzę inaczej się ugrupowały, Jagiełło nie był w stanie się oprzeć i szedł za nowym kierunkiem. W najbliższym otoczeniu królewskim, na zjazdach możnowładczych, toczyła się też nieustannie zacięta walka pomiędzy różnymi stronnictwami o kierunek polityki polskiej, a to stronnictwo, które nad umysłem króla odniosło przewagę, chwytalo na jakiś czas za rządy i swoich naprzód wysuwało ludzi.

Rządy te możnowładcze pojmowały zresztą jak najciaśniej swoje zadanie, a raczej zadanie i obowiązki króla, w imieniu którego działały. Zostawiając zupełną swobodę pracy społecznej, nie troszczyły się o nią zupełnie, nie wznosiły się na to stanowisko, które Kazimierz Wielki działaniu swemu określił. Nie

gniewały się o to ani duchowieństwo, ani zamożne miasta, ani wzrastające w ludność i mnożące się jeszcze nieustannie osady wiejskie na prawie niemieckiem oparte. Potęga państwa zapewniała im bezpieczeństwo od najazdów, dawała swobodę pracy, rozszerzała handlowe stosunki; wójtowie i sołtysi, liczbą swą i stanowiskiem równający się niemal szlachcie, chronili od wszelkiego ucisku. Kiedy jednak duchowni, bogatemi prebendami wyposażeni, opływali w dostatki, kiedy mieszczańin niejeden najmożniejszym panom w niczem nie chciał ustąpić, kiedy nawet wieśniak uwolniony od powinności i od służby wojennej, panoszył się i synów na naukę posyłał, jeden szlachcic dźwigał na sobie brzemię służby publicznej, krwią i mieczem swoim na nieustannych wyprawach ją oplacał, a powróciwszy z pola pełnych chwały bitew, okryty ranami, znajdował domostwo swoje stojące pustką, zagony odłogiem. Skrzywdzony przez możnego pana, przez sąsiada, przez butnego i zamożniejszego chłopą, nie mógł się nawet doprosić sprawiedliwości, bo zbawienne statuty Kazimierza oddawna poszły już w zapomnienie, a w sądownictwo, nad którym król nie czuwał, wdarły się nadużycia i bezprzykładne zdzierstwo. Na dodatek zjeżdżał poborca uchwalonych przez panów podatków, lub jeszcze więcej znenawidzony poborca dziesięcinnych snopów. Jeden grabił dobytek domowy, drugi kłatwą kościelną zagrażał. Rozpaczliwem było położenie biednego szlachcica. Na zdzierstwo dziesięcinne łatwiej się jeszcze można było uskarżyć, bo w tem i można pan gotów był poprzeć; niejednokrotnie też tłumnie po ziemiach swoich zbierała się szlachta, a oświadczając swe bezwzględne posłuszeństwo królowi, w energicznych słowach folgowała oburzeniu swojemu na duchowieństwo. Trudniej było zanieść skargę na panów — wszakżeż to oni rzządzili. Należało czekać sposobności, a taką nastreczała wojenna wyprawa. Zebrawszy się na polach Czerwieńska w r. 1422 na nową wojnę z Zakonem, zawiezuje szlachta wielkie obozowe koło: o władzy, o swobodach, o polityce bynajmniej nie myśli, ale krzywdy swoje królowi przedkłada, żąda zajęcia się jej losem, a przede wszystkim przywrócenia kazimierzowskich statutów i ulepszenia sądownictwa. Inaczej — grozi opuszczeniem rąk i ogólnem do domów rozejściem. Takiemu naciskowi ulegli dopiero możnowładcy. Zaraz w roku następnym zbierają się na walny zjazd ustawodawczy w Warcie, statuty Kazimierza odświeżają, w jedną całość łączą i nowymi postanowieniami reformują i uzupełniają. Jestto jednakże jedyny objaw zajęcia się losem szlachty

ze strony długoletnich możnowładczych rządów. Myśl ich czem innem jest zaprzągnięta.

Na pierwszym miejscu stoi niewątpliwie wzniesienie jak największej fortuny domowej. Nie zapominają o tem te wszystkie rody pańskie, które już wiele, niezmiernie wiele, posiadały. Ręka Jagiełły, który chrzest swój, tron polski, obronę od Zakonu, potęgę blask swój na całą Europę rzucającą, panom polskim zawdzięcza, nigdy się nie zamyka. Możnowładcy występują zwartym szeregiem, nie dopuszczając żadnego szlachetki do drogi urzędów, zaszczytów i majątku. Jedyne do nich dostępy — przez krzesła biskupie. W kościele tylko wydobywa się na wierzch zasługa i talent; ale ktokolwiek raz zasiadł na krześle biskupiem, ten popiera bratanków, zdobywa im ciężkim bojem majątki i zaszczyty i daje nowemu możnowładczemu rodowi początek. Ten-czyńscy, Tarnowscy, Melsztynscy, Kurozwęccy, Kmitowie, arystokracja XIV wieku, kolonizatorowie na wielką skalę Małopolski i Rusi, uzupełniają się w wieku XV Oleśnickimi i Jastrzębcami — Rytwiańskimi. Żądza majątków przechodzi w trawiącą gorączkę, popycha do gorszących targów, zapasów i zbrodni, rzuca niekorzystny cień na najznakomitsze osobistości XV wieku, w obyczajach rodzi zepsucie i dzikość. Nie dla samego używania, nie dla sprośnego sybarytyzmu walczy jednak arystokracja polska XV wieku o posiadłości. Jestto jedyna droga do politycznego znaczenia i wpływu. Wzorowem gospodarstwem podnoszą się nie tylko fortuny panów, ale i zamożność narodu; a kiedy idzie o dopięcie szlachetnej politycznej ambicji, o wystawienie warownych zamków i zbrojnych zastępów na obronę kraju, o podjęcie kosztownego poselstwa i trudnej sprawy dyplomatycznej, możnowładca polski XV wieku nie waha się całej fortuny swojej postawić na kartę. Majątek jest tylko środkiem — wielka polityka celem, do którego zdąża możnowładztwo ówczesne. Tym, którzy wyrwali kraj z odnětu wojny domowej i ciasnej stosunkowo polityki piastowskiej, którzy przyłączyli bez zdobycia oręża Ruś i Litwę, a dobywszy oręża, wymierzili ztanowczy cios w potęgę Zakonu, nic nie zdaje się niepodobnem.

Ludzie prawdziwie męskiego serca, szerokiego na sprawy ogólnie europejskie poglądu, prawdziwie politycznego rozumu i doświadczenia, a przy tem niedościgłej ambicji i namiętnej konsekwencji postępowania, nie dziw, że rządami swojemi zapisali najświetniejsze karty naszych ojczystych dziejów.

Hierarchia kościelna.—W całym tym wielkim możnowładczym obozie pewien odrębny i to przodujący zastęp tworzyła polska hierarchia kościelna. Minęły już te czasy, kiedy kościół polski zadawał sobie sam rząd, jaki państwo mu udzielało; teraz apostołstwo Litwy, neofityzm Jagiełły postawiły go u samego steru; a hierarchia kościelna, stanąwszy raz przy rządach, ze stanowiska tego nikomu nie dała się wyprzeć. Wojciech Jastrzębiec, po bitwie Grunwaldzkiej biskup krakowski i kanclerz królestwa, był wszechwładnym ministrem. Czyto majątkiem, czyto inteligencją, czy wreszcie wyśmienitą organizacją któż mógł ówczesnej kościelnej dorównać hierarchii? Całe urządzenie kościoła skupiało się w tem, aby doń najlepsze, najzdrowsze, najzdolniejsze wpośród ogółu narodu jednostki przyciągnąć, wykształcić, przypośrodkować a w dalszem powołaniu talentowi, zasłudze osobistej i ambicyi najszersze otworzyć szranki. Śpieszyli też w szeregi duchowieństwa ludzie zdolni, ambitni i młodzi, którym los nie pozwolił urodzić się w możnowładczym dworze. Jeszcze przed przyjęciem święceń, czekały ich probostwa, prebendy, wikarye, nierzadko kanonie kollegiackie; nadanie takiego beneficyum dawało młodzieńcowi obfite środki do swobodnego systematycznego ukończenia studyów. Dawniej po studia wyższe i po stopnie magistrów i doktorów trzeba było jeździć za granicę. Uniwersytet kazimierzowski miał kierunek prawniczy a po śmierci wielkiego króla wśród rozruchów domowych upadł. Hierarchia jednak kościelna, przyszedłszy do steru, pomyślała o jego wskrzeszeniu. Powołna kościołowi Jadwiga, umierając w r. 1399, zapisała majątek swój na założenie uniwersytetu, a Jagiełło z egzekutorami testamentu wolę zmarłej sumiennie wypełnił. Tak powstała w r. 1400 z pozwoleniem papieża Bonifacego IX-go, Jagiellońska wszechnica, złożona z czterech wydziałów: teologii, prawa, fizyki (tak nazywano medycynę) i nauk wyzwolonych. Wzorem nowego zakładu nie miała już być Bolonia, lecz Paryż. W miejsce republiki studenckiej, w której nauka prawa najważniejszą odgrywała rolę, a duch świecki panował jak w Bolonii, wstąpił uniwersytet na wóół po klasztorne zorganizowany, w którym teologia rej wiodła, a władza spoczywała w ręku rektora, profesorów i biskupa krakowskiego kanclerza. Pod opieką uniwersytetu jako najwyższej naukowej władzy, powstawały po całym kraju szkoły niższe, tak zwane kolonie akademickie, udzielające nauk przygotowawczych. Uniwersytet zaś sam, z cechą wybitnie kosmopolityczną, zapełniony tłumem młodzieży nietylko z Polski,

ale także z Czech, Węgier i Niemiec, ściągający ku sobie słownych profesorów zagranicznych, udzielał młodzieży polskiej w całej pełni i z pierwszej ręki tej wiedzy, na jaką nauka ówczesna zdobyć się mogła; przenosił ją od razu z ciasniejszego stanowiska polskiego na stanowisko ogólnoeuropejskie, którego reprezentantem była nauka ówczesna scholastyczna pod skrzydłami kościoła się rozwijająca. Kierunek ten rozwijały w młodzieży polskiej następnie podróże; a kiedy po dłuższym pobycie za granicą polak w dojrzałym wieku powrócił do kraju, nie był to już prostaczek i krótkowidzący wieśniak z epoki Piastów, ale człowiek pełen nauki i ogłady, w którego umyśle skupiały się zadania zajmujące sobą politykę i cywilizację ogólną europejską — człowiek, który nie tylko ojczyźnie swojej służyć ale i za granicą szerszą rolę odegrać i głosić polskiemu umiał zdobyć uznanie. Najzdolniejsi, najambitniejsi wstępowali na katedry uniwersyteckie, lub pracowali jako sekretarze w kancelaryach biskupich i królewskich, na czele których stali tak samo biskupi, a odtąd nic już przeszkodzić im nie mogło w osiągnięciu najwyższych szczytów. Piastując sekretarstwa i profesury osiągalni kanonie katedralne, a po zgonie biskupa sami z pośród siebie obierali następcę. Dodajmy do tego, że organizacja kościelna nie pozwalała ludziom tym działać samopas, lecz wskazywała im przywódców, zapewniała karność i posłuszeństwo, a możemy sobie łatwo przedstawić, że hierarchia kościelna w Polsce XV-go wieku musiała ster polityki w swoje ręce uchwycić i umiała nim władać.

Pogrom swój pod Grunwaldem przedstawiali krzyżacy Europie jako zwycięztwo barbarzyństwa, herezy i pogaństwa nad sprawą kościoła katolickiego i cywilizacji, a przedstawiając siebie jako obrońców tego kościoła i tej cywilizacji, wołali o pomoc zbrojną i pieniężną zachodu, która dotychczas napływała im obficie i główną ich stanowiła siłę. Jeżeli też Zakon po pogromie grundwaldzkim nie miał się prędko podźwignąć, to musiała Polska wobec całego zachodu zedrzyć z zakonu maskę, którą się okrywał i przekonać zachód, że polacy zwycięztwa swoje na polach bitew obracają lepiej i skuteczniej od Zakonu na rzecz kościoła i oświaty. Nadarzyła się ku temu wyborna sposobność na soborze powszechnym konstancyjskim, który się zebrał w r. 1414 dla usunięcia herezy Hussa i schizmy papieżów. Poselstwo polskie wysłane na sobór, na którego czele stał Mikołaj Trąba, arcybiskup gnieźnieński, biorąc czynny udział we wszystkich prawach soboru, dowiodło też najlepiej, że Polska posiada także

ludzi, którzy wykształceniem swoim z głównymi uczonymi zachodu idą śmiało w zasady. Rektor uniwersytetu jagiellońskiego, Paweł Włodkowic szedł ręką w rękę ze sławnym rektorem uniwersytetu paryzkiego Gersonem. On to (Paweł) postawił na soborze do rozstrzygnięcia zdanie, że pogan mieczem nienależy nawracać, obronił je w znakomitych mowach i traktatach przeciw zwolennikom Zakonu i uzyskał dekret soboru, potępiający zasadniczą doktrynę krzyżaków. Gdy zaś nowo-obrany papież Marcin V-ty, ujęty podarunkami Zakonu, dekretu tego zatwierdzić się wzbraniał, Paweł Włodkowic apelował w imieniu polskiego poselstwa do przyszłego soboru i niezłomnością swoją papieża do zatwierdzenia dekretu soborowego zniewolił. Był to cios trafiający w samo serce Zakonu, wstrząsający jego posłannictwo i zasadnicze podstawy, dla Polski zaś druga grundwaldzka wygrana, którą zawdzięczała sile swojej kościelnej inteligencji.

Michał Bobrzyński.
